

PRZEWODNIK KATOLICKI



Rok XX. — Nr 38

Pismo dla Rodzin, Bractw i Stowarzyszeń katolickich.

Poznań, 20 września 1914.

Przedpłata kwartalna na pocztę i w agencjach 10 fen., z dośrodkowaniem do domu 85 fen., ze »Słowem Bożem« 15 fen. więcej. »Przewodnik Katolicki« jest zapisany jako »Przewodnik Kat.« Ausgabe A, ze »Słowem Bożem« jako »Przewodnik Kat.« Ausgabe B. — Cena ogłoszeń 30 fen. od drobniejszego wiersza. Telefon Biura ogłoszeń i Administracji 3613. Telefon Redakcji 2919. Adres: Poznań, św. Marcin 69.

Na cześć Ojca świętego, Benedykta XV. HOŁD Z POLSKIEJ ZIEMI.



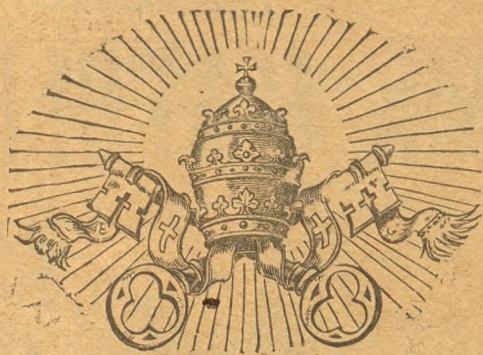
O'ciec święty Benedykt XV.

„Po dokonanej wyborze przybrano kardynała della Chiesa w białą sutannę, białą piłkę, na ramiona dano mu purpurową mozzettę.”

... „Bóg miłosierny
Dla pysznych pyszny, ale wiernym wierny”.
(Wstęp do „Przedświata”. Z Krasiański.)

Ho!d Ci, Najwyższy Namiestniku Pana,
Z dalekiej ziemi, co ziemią nazwana
„Mogił i krzyży”, gdzie płynie łez morze,
Z ziemi tej naród śle Ci ho!d w pokorze.
Bywało nieraz, grom po gromie wali,
My przy opoce Piotrowej wytrwali,
Bośmy ufali, że „Bóg miłosierny
Dla pysznych pyszny, ale wiernym wierny”.
O, wspomnij, Ojcie, już dziewięć stuleci
I pól, gdy wierne Kościołowi dzieci
Chrztu wodą zlane; a polscy rycerze
Na znak, że wzięli na wieki przymierze,
Że umrzeć każdy dla wiary gotowy,
W Mszy dobywali miecze do połowy
Z pechew, ufając, że „Bóg miłosierny
Dla pysznych pyszny, ale wiernym wierny”.
Ho!d Ci, Pasterzu, ho!d Najwyższej Głowie
Z ziemi, gdzie święci stynęli mężowie,
Jak Wojciech święty, Jacek, gdzie dla chwały
Bożej królowe święte panowały:
Kinga, Jadwiga, która w głuche jary,
Puszcze litewskie niosła światło wiary,
Ufając w sercu, że „Bóg miłosierny
Dla pysznych pyszny, ale wiernym wierny”.
Ho!d Ci z tej ziemi, co przesiąknięta potem
Pokoleń, której syny się pokotem
Kładły na polach, jakby ścięte kłosa,
Ongi w Lignicy na krwawe pokosy
I tam pod Wiedniem, gdy Namiestnik Pana,
By wiary bronił, wezwał króla Jana.
Ginęli z wiarą, że „Bóg miłosierny
Dla pysznych pyszny, ale wiernym wierny”!
O, przyjmij ho!d ten z ziemi, co cmentarna
Od krwi aż dymi jak misa oliarna
I w której, zda się, zgasła światłość dzienna,
Taką ta ziemia chmurą łez brzemienna.
O, pobłogosław te dalekie strony,
Ojcie, co imię masz „Błogosławiony”,
I módl się z nami, by Bóg miłosierny
Był pysznym pyszny, ale wiernym wierny!

Stefania Tuchołkova.



Pierwsze orędzie Papieża Benedykta XV do wszystkich katolików świata.

Dnia 8 września ogłosił Ojciec św. następujące orędzie:

»Bezpośrednio po wyniesieniu Naszem na tron Piotrowy, mimo, że w całej pełni świadomi jesteśmy, że nie dorośliśmy do tak wysokiego urzędu, poddaliśmy się tajnym wyrokom Opatrzności, która Naszą tak znikomą osobę do tak wielkiej godności wyniosła. Jeżeli zaś, mimo, że bez własnych zasług, z całą odwagą i pełni ufności rządu arcykapłaństwa ujeliśmy, stało się to z powodu, iż ufając w dobroć Bożą nie wątpimy, iż ten, który na Nas włożył ogromny ciężar tego urzędu, udzieli Nam swej siły, a w danym czasie i pomocy.

Gdy rzucamy okiem z tej wysokiej strażnicy apostolskiego urzędu na trzode Pana, napełnia Nas nieopisana groza i gorycz wielka wobec tej straszliwej wojny, niszczącej wielką część Europy mieczem i ogniem a czerwieniącej je krwią chrześcijańską. Dobry Pasterz Jezus Chrystus nałożył przecież na Nas obowiązek otaczać głęboką ojcowską miłością wszystkie jagnięta i owce. Ponieważ idąc za przykładem Pana, gotowi być musimy i jesteśmy położyć życie Nasze za zbawienie, mamy silne postanowienie, nie zaniechać niczego, co leży w naszej mocy, aby przyspieszyć koniec nieszczęściu.

Tymczasem nie możemy pominąć, zanim się zwrócimy wedle zwyczaju rzymskich Papieży na początku Naszego Pontyfikatu do wszystkich Arcypasterzy, przypomnienia ostatnich słów Naszego świętobliwego niezapomnianej pamięci poprzednika Piusa X, które natchnęła go na krótko przed śmiercią apostolska pieczęć i miłość do rodzaju ludzkiego.

Wznosząc sami oczy i ręce ku niebu, nie porzestaniemy błagać Najwyższego, ale też prosimy, zaklinamy i upominamy najgoręcej, tak samo, jak to czynili Nasi poprzednicy, wszystkich synów Kościoła, a przede wszystkim sługi Pana, aby nieustannie, bądź to w pokornych modłach, bądź to w publicznych nabożeństwach błagali Boga, by pamiętny na swe miłosierdzie, chłosty, którą w gniewie swym sprawiedliwie karze ludy za grzechy ich, poniechać raczył.

Oby Przenajświętsza Panna a Matka Boża

zechciała prośby nasze poprzeć, ta której Narodzenie dzisiaj święcimy, a utrapionemu rodzajowi ludzkiemu, świecąc jak jutrzienka pokoju, zesłać raczyła pokój, w którym odwieczny Ojciec wszystko chciał pogodzić.

Dalej prosimy i zaklinamy z całej duszy tych, którzy losami narodów kierują, aby dla dobra rodzaju ludzkiego rozterki zakończyć chcieli, pomnąc, że zbyt wiele już żałoby i nędzy, by je jeszcze pomnażać, że dosyć już ruin, dosyć krwi ludzkiej pociekło.

Oby jak najprędzej dali folgę uczuciom pokoju i ręce sobie podali. Zbiorą wtedy dla siebie i ludów swoich bogaty plon nagrody Bożej, zaskarbiają sobie wielkie zasługi około cywilizacji, a Nam wyrażą przysługę najmiłszą i najpożądanejszą, aby na początku Naszego Apostolskiego urzędowania tak wielkie zawikłania mu nie zagrażały.

Benedykt XV.

Rzym, 8 września 1914.

Z życia Ojca świętego Benedykta XV.

Pobieżny rys życia, który umieściliśmy w ostatnim numerze »Przewodnika«, nie uwydatnił przymiotów i charakteru Ojca świętego. Podaliśmy tylko wiadomości o stanowiskach, jakie zajmował i o czynnościach, które sprawował w życiu swoim kapłańskim. Dzisiaj dodać możemy nowe rysy, odnoszące się do jego osoby, a piękne rzucające światło na usposobienie i zalety nowego namiestnika Chrystusowego.

Ojciec św. jest wzrostu nie wysokiego, o postaci nieco naprzed pochyłonej, o chodzie trochę przewlekłym; wygląd jego wątły, twarz łagodna i spokojna, oczy lekko zamglone świadczą o powadze, skupieniu wewnętrznym oraz silnej woli.

Rodzina Ojca św. della Chiesa (wyraz Chiesa po włosku znaczy kościół) znakomitą posiada przyszość; już przed wielu wiekami członkowie tej rodziny odznaczali się na usługach Kościoła, nie tylko jako duchowni, lecz również mieczem bronili wiary i praw Kościoła. Część tej rodziny przeniosła się z czasem z Lombardyi do Genui, gdzie do dziś dnia jest osiadłą i gdzie i sam Ojciec św. ujrzał światło dzienne. Między duchownymi rodziny della Chiesa znajdowało się dwóch, których świętobliwość życia wyniosła w poczet błogosławionych; są to Jan, biskup w Como i Antoni Dominikanin. Wielu innych wysokie piastowało godności kościelne a jeden był kardynałem.

Również ze strony rodziny matki, z domu Migliorati piękne poprzedziły tradycje Ojca św., z tej bowiem rodziny pochodził papież Innocenty VII.

Szczere oddanie się Kościołowi, religijność i pobożność, z dawien dawna kwitnące w rodzinie della Chiesa, rychło odezwały się w młodym Jakóbku. Stan duchowny pociągał ku sobie już młodego chłopca. Gdy miał lat dwanaście stanął przed swym ojcem i z wielką powagą oświadczył mu, iż pragnie zostać księdzem.

— Mój chłopcze, — odezwał się na to ojciec, myśląc, iż to tylko dziecięcy pomysł młodego chłopca, — masz czas jeszcze o tem pomyśleć, skończ naj-

pierw szkoły, a potem pomówimy o twych zamiarach.

Młody Jakób nie na to nie odpowiedział, schylił głowę i spokojnie odszedł od ojca i o sprawie tej już więcej nie mówił. Dopiero w ośm lat, w dniu, gdy uwieńczył nauki zdaniem egzaminu na doktora prawa, stanął przed ojcem i przypomniał mu rozmowę z przed ośmiu laty i równocześnie zapowiedział, iż przy wyborze stanu duchownego obstaje. Gdy wszystkie namowy ze strony rodziny, która pragnęła losami młodzieńca inaczej pokierować, nie skutkowały, uzyskał on pozwolenie swego ojca i udał się do Rzymu, aby tam oddać się naukom teologicznym i tam też uzyskał święcenia kapłańskie.

Pobożność gorąca i szczere oddanie się Bogu coraz się więcej w księdzu Chiesie rozwijały. Gdy był w Rzymie widziano go dążącego do klasztornej kaplicy, aby tam serce swe i prace ofiarowywać Najwyższemu w ofierze Mszy św. widziano go, jak po skończonej Mszy św., głęboko skupiony, dzięki składał Panu Bogu, a te modlitwy dziękczynne nieraz trwały godzinę i dłużej. Pierwsze lata kapłaństwa spędził X. Chiesia w Rzymie, pracując nie w duszpasterstwie, lecz w sekretaryacie dla szczególnych spraw Kościoła. Administracyjna ta praca nie przeszkadzała mu w odbywaniu praktyk kościelnych i oddawaniu się na duchowne usługi. Co piątku widywano go w kościele św. Rocha, gdzie z wielkiem skupieniem odprawiał drogę krzyżową, a co sobotę tamże spędzał po kilka godzin w konfesyjonału.

Z pobożnością łączy się u Ojca św. pracowitość i gorliwość we wypełnianiu obowiązków. Dzień rozpoczynał X. Chiesia już o piątej z rana, a rzadko udawał się na spoczynek przed północą. Archidiecezję jego bolońską, którą przez siedm tylko lat zarządzał, poznała dobrze jego pracowitość i gorliwość duszpasterską. Odbywał on częste wizytacje, od których nie wstrzymało go ni zmęczenie, ni choroba. Zdarzyło się, iż zapadł na silną gorączkę; otoczenie dbałe o zdrowie pasterza odradzało mu od odbycia wizytacji, którą arcybiskup Chiesia był już zapowiedział w pewnej wiejskiej parafii. Nie wstrzymało go to; obawa zrobienia zawodu tym, którzy przybycia pasterza się spodziewali, przemogła niedomaganie, pojechał więc i mimo choroby odbył wizytację. Podczas odwiedzin w parafiach nie zadowalał się wypełnieniem tylko przepisanych ceremonii i czynności, starał się zapoznać osobiście z parafianami, odwiedzał ile mógł sam, poznawał potrzeby i braki naocznie, aby tem lepiej mógł im zaradzić. Mianowicie chętnie szukał tych, o których obojętności lub niechęci dla Kościoła się dowiedział. Do nich się wtedy zbliżał z dobroliwym upomnieniem, z serdeczną nauką i przestrogą, a nieraz, powróciwszy już do domu, sięgał za pióro, aby listownie utwierdzić i rozprzedać to, co był już ustnie powiedział, aby wątpliwości usunąć i nową wskazać drogę.

Dla siebie nader skromny, litościwie ma Ojciec święty serce dla drugich. Wiele krąży w dycezyi bolońskiej opowieści, znamiennych dla tych przymiotów Ojca św. Hojność arcybiskupa bolońskiego wielu ściągała potrzebujących do mieszkania jego. Pewnego razu przybył do pałacu arcybiskupiego jakiś nauczyciel tańców nowoczesnych, skarżąc się, iż wskutek zakazu tych tańców, jako nieprzystojnych, w dycezyi bolońskiej, stracił uczniów a tem samem i możność zarobkowania, prosił więc arcybiskupa, aby zakaz swój zniósł. Tymczasem arcy-

biskup Chiesia, uważając owe tańce za rzecz zdrową, pozostał przy swym zakazie, poszedł przecież po krótkiej rozmowie, w której wyjaśnił, że dla zasadniczych powodów musi być nieugięty, do stolika, wziął dwieście lirów i wręczył je uradowanemu nauczycielowi.

Innym razem zapowiedział się do jednej parafii w górach z swą pasterską wizytą. Jak zwykle uprzedził miejscowego proboszcza, aby nie robił żadnych zbytnich przygotowań.

— A jeżeli, — pisał arcybiskup, — pragniesz X. proboszczu coś dla mnie uczynić, to zużyj to co dla mnie przeznaczyłeś na ubogich swej parafii.

Pocziwy proboszcz nie znając jeszcze bliżej swego pasterza, zapomniał, iż arcybiskup w skromności swej pragnie go ustrzedz przed kłopotami i ambarasem, mimo listu przygotował się na przyjęcie tak dostojnego gościa. Gdy usiedli do wieczerzy, a arcybiskup Chiesia spostrzegł, że nie zastosowano się do jego życzenia, zapytał proboszcza:

— Czy w parafii Twojej wielu się znajduje ubogich?

— Niestety ich nie braknie, — odrzekł proboszcz w przekonaniu, że dostojny gość złoży mu na nich jaką jałmużnę.

Zdziwił się przecież, gdy arcybiskup odezwał się do niego w te słowa:

— Myślałem, że biednych w parafii nie masz, boś się w przyjęciu do mego życzenia nie zastosował; kiedy jednak sam powiadasz, że ich masz wielu, to rozdaj im to wszystko, co dla mnie przygotowałeś!

Przy wybitnych swych zaletach małe ma Ojciec święty rozumienie o swej osobie. Gdy go żegnano w Bolonii na dworcu, kiedy udawał się na wybór papieża do Rzymu, zebrało się grono szczerze oddanych mu osób na pożegnanie, a jeden z obecnych wyraził życzenie, aby arcybiskup wyszedł z konklawe jako papież:

— Należę do najmłodszych w gronie kardynalskim, i wielu przedemną jest godniejszych tego wysokiego urzędu.

Rzeczywiście Ojciec św. dopiero trzy miesiące piastował godność kardynalską, a od roku 1447 w którym wybrano na papieża Mikołaja V, także arcybiskupa bolońskiego 2½ miesięcznem przynależeniu do grona kardynałów, żaden z kardynałów tak rychło nie zasiadł na Stolicy Piotrowej. Sam Ojciec św. najmniej się tego spodziewał. Gdy przybył do Watykanu na konklawe, odezwał się jeden ze zakrystyanów doń w te słowa:

— Życzę Eminencyi, aby został wybrany papieżem.

— Mój kochany, — odrzekł przyszły papież, — ja swojej Bolonii tak rychło nie opuszczę. Tam jest mi przecież tak dobrze.

Dobrze było X. Chiesie w Bolonii, lecz i dobrze było Bolończykom z takim pasterzem. Te przymioty, któremi zjednał sobie serca swoich owieczek, zjednały mu również uznanie w gronie kardynalskiem. W początku konklawe chyliły się losy na korzyść kardynałów Maffiego i Ferraty. Wkrótce przecież właśnie ci kandydaci oddali swe głosy X. Chiesia. Poszli za nimi inni, jak Ferrari, arcybiskup medyolański, Aliardi i inni. Już przedostatnie głosowanie ujawniło pewność wyboru arcybiskupa bolońskiego, ostatnie głosowanie zebrało na niego 55 głosów na 57 głosujących. Niewątpliwie bić mu będą serca wszystkich katolików gorącym przywiązaniem tak, jak przywiązane doń były owieczki dycezyi bolońskiej.

Wskrzeszenie królowej etyopskiej.

Obrazek z życia św. Mateusza Apostoła.

(Na dzień 21 września.)



Święty Mateusz,
Apostół i Ewangelista.

Wielka żaloba okryła nie tylko cały dwór, lecz i całą Etyopię z powodu nagłego zgonu jedynej córki króla Egypa. Jak kwiat przedwcześnie ręką niemiłosiernego kosiarsza ścięty, tak zwiędło życie tej cudnej, o śniadem obliczu dziewczeczki; na zawsze zgasł blask jej czarnych, promiennych oczu i zbladły ust jej korale.

Napróżno do pałacu królewskiego w Naddaber przywołano dwóch najsłynniejszych wówczas czarnoksiężników, Zaroesa i Arfalksada, którym król niezmiernie skarby obiecał, jeśli czarami swymi przywołają dziewczeczkę napowrót do życia. Ich czarnoksiężskie zaklęcia i starania nie odnosiły jednak żadnego skutku.

Dzieweczka leżała na marach sztywna, zimna, pogrążona w śnie, z którego nie ma już obudzenia aż do końca świata.

Wtedy przypomniało się zrozpaczonemu ojcu, że w stolicy zjawił się niedawno mąż, imieniem Mateusz, który nową głosił wiarę i rozliczne czynił cuda, uzdrawiał chorych, przywracał wzrok niewidomym i wskrzeszał umarłych.

Wiarę, którą ów mąż głosił, miał król Egyp dotąd w pogardzie, nie mogąc pojąć, by ktoś mógł cześć i uznawać Bogiem tego, który poniósł śmierć sromotną na drzewie hańby. Głoszono wprawdzie, że ów Ukrzyżowany dnia trzeciego powstał w chwale z grobu, w którym ciało jego złożonem zostało, lecz król Egyp uważał to wszystko za baśnie wierutne.

Teraz jednak w rozpacz, jaka targała sercem jego ojcowskiem, postanowił posłać po owego męża, który głosił wiarę w Ukrzyżowanego.

Wezwany Apostół stawił się w pałacu królewskim niezwłocznie:

— Czyż to prawda, — rzekł doń król Egyp, — że mocą czarnoksiężską wskrzeszasz zmarłych?

— Dana mi jest władza czynienia cudów, — odparł Apostół, — lecz nie mocą czarnoksiężską, która od złego pochodzi ducha, lecz mocą Najwyższego, który skruszył złe moce.

— Więc uczyni cud i wskrzesi moją zmarłą dziewczeczkę, — rzekł król Egyp, — a oddam ci wszystko, czego tylko zapragniesz.

Nie na to nie odparł Apostół, lecz przyklękawszy przy marach, modlić się począł żarliwie. Ukończywszy modlitwę, powstał z klęcezek, dotknął dłonią zawartych powiek dziewczeczki, jakby z nich sen wieczny chciał odpędzić i zawołał głosem wielkim:

— W imię Chrystusa mówię ci, wstań!

I otóż dziewczeczka otworzyła powieki i powstała z mar rzeźwa i hoża, jakby się ze snu pokrzepiającego zbudziła.

Ucieszony Egyp chciał Apostoła obdarzyć bogatymi darami, których jednak św. Mateusz nie przyjął, jako uczeń i wyznawca tego, który się w ubożuchnym żłóbku narodził i ubogim pozostał przez cały ciąg żywota swego na ziemi.

Nie pozostał jednak Apostół bez nagrody, bo dokonanie jawnego cudu w imię Chrystusa skruszyło zatwardziałe serca pogan. Król Egyp, małżonka jego i dwór cały uwierzyli w Ukrzyżowanego, a zwolna i w całej Etyopii coraz więcej nowonawróconych owieczek powiększyło owozarnię Chrystusową.

Stefania Tuchółkowa.

Ze wspomnień o Ojcu świętym Piusie X.

Postać Piusa X, opromieniona blaskiem dziwnej dobroci i urokiem prawdziwej świętości, żywa jest jeszcze w pamięci wiernych, tych zwłaszcza, którzy mieli szczęście bliżej z nim obcować. W otoczeniu jego często dało się słyszeć słowo: »E un santo — To święty!« Mówiło się o tem głośno, że Pan Bóg dawał Ojcu św. szczególniejsze łaski, mianowicie łaskę powracania chorym zdrowia. Raz po raz słyszy się o »cudach«, zdziałanych za jego przyczyną. Przypatczamy tu trzy takie zdarzenia:

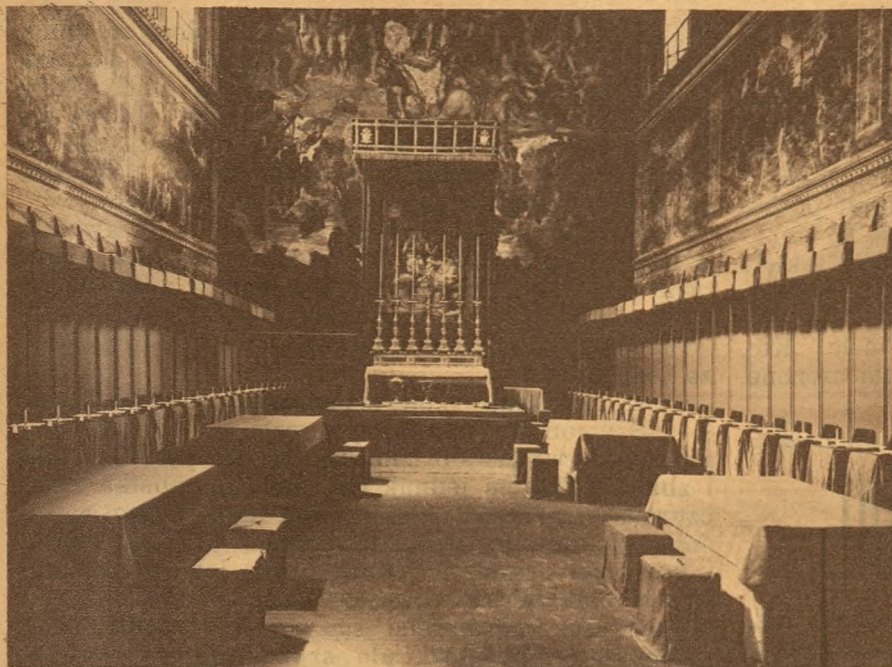
Francuski miesięcznik »Petit Messenger du St. Sacrement« donosił w styczniu bieżącego roku o cudownem uleczeniu dziecka siedmioletniego w Rzymie.

Małżeństwo Anonloup przyjechało z dwojgiem dzieci, Andrzejem 9-letnim i Klaudyuszem 7-letnim, w kwietniu r. 1909 do Rzymu. W parę dni potem dzieci dostały odry; u Andrzejką minęła bez śladu, u Klaudyuszka zaś rozwinęła się nagle dyaria, za-



Kościół św. Piotra w Rzymie, widziany z ogrodów watykańskich.

Na dole widać z rosnących kwiatów ułożony herb Ojca św., a po bokach: Pio X — Pon. M. (Pius X — Papież).



Z ostatniego konklawe.

Kaplica Sykstyńska urządzona do wyboru papieża. Szereg tronów z baldachimami dla kardynałów. Po bokach stoły dla sekretarzy i skrutatorów.

palenie płuc. Stan dziecka był beznadziejny, przy jego łóżeczku czuwała matka i przyjaciel ich, hrabia Ludwik Barbi, szambelan papieski.

Pewnej nocy, gdy już chore dziecko było bliskie śmierci, matka, widocznie natchniona od Boga, zwraca się do hrabiego, mówiąc:

— Nie sądzi pan, że gdyby papież wiedział, że tu, niedaleko Watykanu, kona dziecko, aż z Francji przybył, aby się z nim widzieć, Ojciec św. ulitowałby się nad niem i pomodlił się za nie? A wtedy byłoby moje dziecko uratowane! Ach, idź pan zaraz do Ojca św., staraj się z nim widzieć i opowiedz mu o naszym nieszczęściu.

— Zareczam pani, — odpowiedział hrabia, — że jutro wczesnym rankiem udam się w tej sprawie do Watykanu.

Nazajutrz dziecisko już dogorywało... gdy naraz koło południa woła na swą matkę, której już od trzech dni nie poznawało, i prosi o posiłek. Było to w chwili, kiedy hr. Ludwik wychodził od papieża, uzyskawszy błogosławieństwo dla dziecka i obietnicę, że Ojciec św. będzie się za nie modlił.

Od tego dnia dziecko powracało szybko do zdrowia, ku wielkiemu zdumieniu lekarza, który zapewnił, że to wyleczenie jest zupełnie cudowne. Jeszcze Klaudyuszek nie był zupełnie zdrowy, gdy go zawieziono do Watykanu. Na rękach przyjaciela rodziny zanieiony został na pierwsze piętro do Ojca św. Papież udzielił mu jeszcze raz swego błogosławieństwa, popieścił i udarował medalikami, a gdy pani Anonloup zalana łzami, dziękując za tyle dobroci, zawołała: »Ojcie święty, tobie zawdzięczam życie synka«, — Ojciec św. ujął ją dobroliwie za rękę i odpowiedział z pokorą, która go cechowała zawsze:

— Nie ja, córko droga, ale to wiara twoja dokonała tego cudu!

Wychodząc Klaudyuszek, bez niczyjej pomocy zbiegł sam ze schodów, jakby na dowód skuteczności

odebranego błogosławieństwa papieskiego.

Inne zdarzenie.

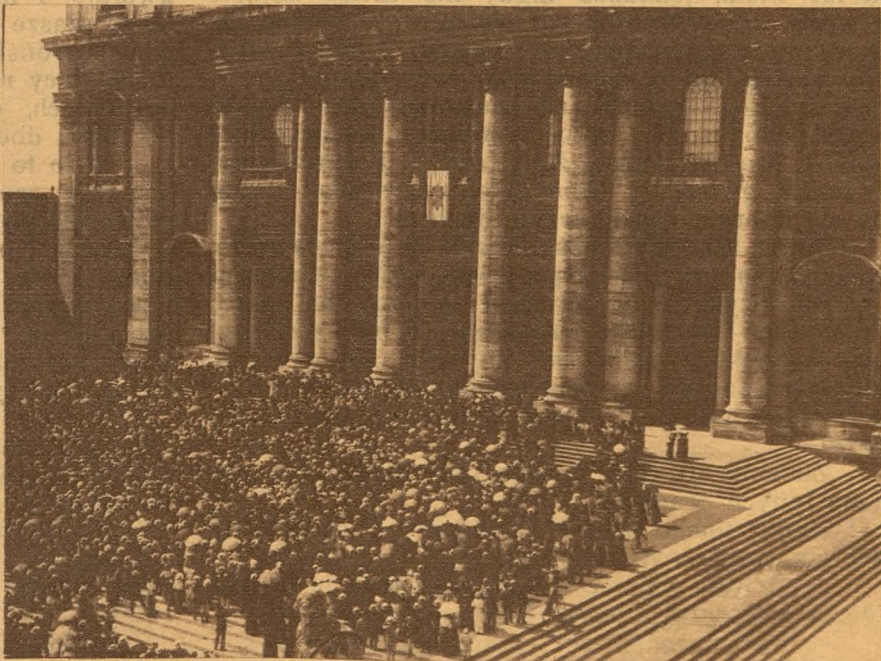
W jesieni zeszłego roku synek hr. R., mały Staś, zachorował na nogę i straszne miał bóleści. Rodzice, mieszkający w Królestwie Polskiem, przewieźli chłopca do Lublina, gdzie leżało parę tygodni, cierpiąc bardzo gwałtownie. Doktorzy chcieli go operować, tymczasem on sam prosił, aby napisano do Rzymu do Sióstr Nazaretanek i polecono go modlitwom Ojca św. Siostry Nazaretanki spełniły polecenie i pozyskały dla dziecka kawaleczek płótna z białizny Ojca św. Rodzice z wielką wiarą przyłożyli tę relikwię do uda chorego synka. W tej chwili bóle ustały, co lekarzy niezmiernie zadziwiło i w krótkim czasie dziecko już zaczęło wstawać, zupełnie uleczone.

I jeszcze jedno uzdrowienie:

Młoda, szesnaście lat dopiero licząca Angielka protestantka zapadła na taką niemoc w nogach, że nie mogła łoża opuszczać. Rodzice chwyтали się wszystkich środków, a gdy te zawiodły, młoda dziewczyna prosiła już tylko o zawiezenie jej do Rzymu, aby tam uzyskać błogosławieństwo Ojca świętego. Rodzice, innowiercy, nie chcieli się zgodzić na tę zachciankę córki, ale widząc, jak bardzo jej na tem zależy, zgodzili się wreszcie.

W jakiś czas potem podczas audyencji w Watykanie widzieć można było tę młodzieńką Angielkę, całą rozpromienioną, leżącą na noszach. Ojciec św. też ją zauważył i jak innych pobłogosławił. Gdy już koło niej przeszedł, panienka jeszcze raz go zatrzymała, prosząc o specjalne błogosławieństwo. Ojciec św. wrócił do niej i nie przemówiwszy ani słowa, drugi raz udzielił swego błogosławieństwa.

Po audyencji wszyscy zaczęli wychodzić; ludzie, co dziewczynę na noszach wniesli, przyszedł ją zabrać, ale jakież było ich zdziwienie, gdy zobaczyli panienkę wstającą i z rodzicami, nie posia-



Z ostatniego konklawe.

Kardynał-kamerlengo ogłasza z łoża kościoła św. Piotra ludowi dokonany wybór nowego papieża.

dającymi się z radości, schodzącą bez nieczyjej pomocy ze schodów.

Pokora Ojca św. zatrwożyła się tym cudem i czynił co mógł, aby wieść o tem się nie rozeszła.

Gdy zaś w parę dni potem pewna osoba mu o tem napomknęła, zrećźnie rozmowę odwrócił, mówiąc:

— Ja cudów nie czynię, klucze Piotrowe posiadają tę moc cudowną, ale mówmy o czem innem.

Nie jedyne to jednak zdarzenie i wiele takich opowiadań obiega Rzym i do nas dochodzi, należy więc nam wielbić zmiłowanie Boże, które tak widocznie spoczęło na wybranym słudze Piusie. Kto wie, czy kiedyś imię jego nie będzie umieszczone pomiędzy Świętymi!

ŚWIATŁO W MROKACH.

PODŁUG FRANCUSKIEGO PRZEZ STELLĘ.

(Ciąg dalszy.)

II.

Córka Szymona Faryzeusza.

Wróciła Zuzanna do wili ojca swego w stanie słodkiego upojenia. Nie uszło to uwagi Szymona, wszelako udał, że niczego nie widzi i wzięwszy za rękę swą jedyną, ukochaną córkę, zapytał:

— Podobno byłaś u Jaira. Jak jest jego córce?

Zuzanna osunęła się na kolana i poczęła opowiadać wszystko drżącym głosem. Była niewypowiedzianie wzruszona, a zarazem czuła się szczęśliwą bez granic.

Gdy zamilkła, ogarnął Szymona na chwilę smutek, że nie z jego przyczyny płynie to ukojenie i pokój, tylko że te kilka słów Jezusa napęłniły ją taką radością. Wszelako po chwili objął jej głowę swemi rękoma i rzekł cicho:

— Jeśli posiada moc błogosławienia, niech z jego rąk na ciebie popłyną łaski!...

Szymon kochał swą jedyną córkę nad życie. Wychował ją sam i wykształcił. Był on wdowcem od lat wielu, jednakże nigdy nie chciał wstąpić w węzły małżeńskie po raz wtóry, wymawiając się, że nie może zapomnieć swej pięknej i dobrej żony. Gdy umarła, byłby chętnie życie sobie odebrał, przekławszy Boga i ludzi, ale Zuzanna była tak do matki podobna, że patrząc w źrenice dziecka, czytał rady i prośby tamtej, żony swej. I wyrosła mu Zuzanna gwiazdką, słoneczkiem, pociechą. Stała mu się dobrym, opiekuńczym duchem.

Teraz zaś, gdy Zuzanna była w wiośnie życia, wiedział, że przyjdzie jej z domu wyjść za mężem i panem swym, a on zostanie samotny na resztę dni swoich. Było wielu, co ubiegali się o jej względy, ona wszystkich jednakowo zbywała, nie wyszczególniając żadnego. A przecież byli to synowie najpierwszych rodzin żydowskich, bogaci, przystojni, możni...

Zuzanna na razie chciała przy ojcu być i nie miała innych pragnień.

Dnia jednego wezwał ją Szymon i rzekł z łagodnym, serdecznym uśmiechem:

— Wiesz, że na dzisiejszą ucztę przyjdzie i Jezus z Nazaret i zasiądzie z nami do stołu?

— Izali poznałeś go? — spytała zdziwiona.

— Tak. Poznałem go u Hillego, gdy poszedłem odwiedzić przyjaciela. Poczulem odrazu do niego pociąg niewytłomaczony. Jego łagodne rysy tchnęły

spokojem, a w oczach była dziwna słodycz, obok powagi. A gdy zaczął mówić o życiu, o śmierci, o doskonałości Boga, pomyślałem, że Duch Boży w nim mieszka. Przeto postanowiłem zbliżyć się doń więcej. Prawda, że inni mają mi to za złe, że rozmawiam i przestaję z niepiśmiennymi, jednakże uczyniłem mu zaproszenie mimo wszystkiego...

— Ach dzięki, dzięki ci ojcze! — zawołała w uniesieniu Zuzanna, — przez uchylone drzwi będę patrzała i słuchała mowy jego, a dusza moja, która od onego dnia pamiętnego odczuwa nieokreślone pragnienie czegoś jasnego i słodkiego pójdzie za jego nauką...

— Poczekaj. Wpierw musimy poznać jaką jest!

Szymon znajdował się w rozterce. Od lat wielu nauczał i wydawało mu się, że wszystko poznał i zbadał. Czasem jednak ogarniała go pustka i odczuwał wyraźnie marność swych nauk. Oto wyjaśniał zakon, oto wykladał pismo, oto opowiadał i tłumaczył prawa, a jednak dusza jego w ciemnościach błakała się zawsze. Umysłem wyższy nad innych, nie zadowalał się pychą z nauki swej, możliwości i bogactwa, ale szukał prawdy, szukał odpowiedzi na różne pytania, szukał rozwiązań licznych zagadek. Ujrawszy Jezusa, przyszło mu na myśl, że od niego może się dowiedzieć wiele. Bo chociaż Jezus nie należał do żadnej szkoły, przecie mówił jak uczony rabin ze spokojem, powagą i majestatem. Może był to prorok? Może człowiek od Boga posłany? Może Mesjasz?

Ale zaraz odpowiadał sobie Szymon, że Mesjasza oczekują wszyscy w potęgę i chwale, którego wielkości nie będzie granic, a ten oto Jezus pochodził z Nazaret i podobno był synem cieśli?...

W całej tej gmatwaniu uczuć i myśli — jedyne wyjściem dla duszy jego było wyczekiwanie. Przyszłość tylko mogła okazać, gdzie tkwi prawda. Czuł jednak Szymon, że musi z nim pomówić.

Tymczasem pospieszył na powitanie gości. Nasamprzód pokłonił im się nisko, potem niewolnicy podług przepisów zdjęli im sandały, umyli stopy, a Szymon wonnościami namaścił ich głowy. Następnie umywszy ręce, goście kolejno weszli do biesiadnej sali. Była ona pełna już gwaru, woni kwiatów i arabskich pachnidła. Niewolnicy roznosili czasy i pięknie rznęte kielichy, poczem lali wino sarońskie zaprawione ambłą i cynamonem. Biesiadnicy rozmawiając spożywali mięsiwo, podane na małych, okrągłych chlebkach. Mrożone wino z Libanu dodawało coraz więcejżywienia.

Było to zebranie przedniejszych Izraela. Na pierwszy rzut oka widziało się Samuela ben Fabi, największego z bogaczy, przybranego w szaty z tkaniny niezmiernie rzadkiej, cenionej na wagę złota. Koło niego znajdował się Johanan, słynny z wydawania uczt odznaczających się niezwykłym przepychem. Dalej nieco Zadok pyszny i szydery, siwowłose Jefte i Kleofas. Gamaliel subtelny, wykwinny uczony sprzeczał się z Izaharem.

Niska i mroczna sala oświetlona była przez małe, zakratowane okna na sposób wschodni. Przez wąskie szybki wpadały promienie zachodzącego słońca, oświetlając czerwono Faryzeuszków na poły leżących na niskich siedzeniach około stołu, na czary i dzbany, i wielkie gałęzie drzew ukwieconych, które stojąc we wazach dawały silny, odurzający zapach.

Podczas, gdy gwar rósł coraz bardziej, do sali biesiadnej weszli trzej nowi goście. Był to Jezus z dwoma uczniami. Szymon zbliżył się ku nim z pokłonem i wskazał miejsca przy stole.

Tymczasem do końca uczty było jeszcze daleko. Niewolnicy przynosili coraz to nowe dania z rybami, zwierzyną, rozmaitemi ziołami. Co chwila też napełniano kruże winem.

Zuzanna przez nikogo nie widziana stała w podwórku przytulona do ściany i patrzyła przez drzwi uchylone. Od biesiadnej sali szedł duszny zapach kwiatów, wina, potraw, — na dworze było ciepło i pogodnie. W powietrzu unosiła się woń lilii i hyacyntów. Na fontannie, strzelającą wysoko, padał jeszcze ostatni promień słońca, łamiący się w tysiące iskier. Na około sadzawki rosły bujnie anemony i szafirowe irysy. Na zachodzie purpurowa linia znaczyła łoża słoneczne.

Naraz Zuzanna zobaczyła wysmukłą postać niewieścią, którą też poznała natychmiast. Była to Marya z Magdali, słynna na okolicę z królewskiej piękności, lecz i grzesznego życia. Zuzanna mimowoli odwróciła twarz swoją z wyrazem pogardy, po chwili jednak spojrzała znów na salę z ciekawością.

I wstrząsnął nią dreszcz oburzenia.

Oto Marya z Magdali znajdowała się u stóp Jezusa, oblewając je łzami w milczeniu. Włosy jej, o gorącym blasku złota spływały na posadzkę splotami, a ona ocierała niemi nogi Jezusowe.

On jej nie odtrącał. Patrzył jeno z litością na tę nieszczęsną, zbłąkaną na manowcach życia, która teraz w tajemniczym milczeniu opowiadała mu o grzechach swych, o żalu ogromnym, o skrusze, o bólu, o nędzy swojej. Na jego twarzy malował się wyraz przedziwnej dobroci, a oczy patrzyły ze słodyczą na klęczącą w pokorze pokutnicę.

Dokoła zaległa przykra i przynębiająca cisza. Bo czyż mogło stać się coś bardziej sprzecznego z obyczajami i przepisami zakonu? Istota ta, której widzenie było już hańbą dla rabinów, ośmieliła się zbliżyć i nie została odtrącona z pogardą!

Faryzeusze obrzucali klęczącą gradem spojrzeń pełnych wstrętu. O z jakim uczuciem ulgi byłiby ją stąd wygnali sromotnie! Jedni wzruszali ramionami, drudzy uśmiechali się szyderczo, inni wreszcie byli oburzeni do żywego.

A w tem rozległ się głos Jezusa:

— Szymonie, mam ci coś powiedzieć!

A on odpowiedział:

— Mistrzu powiedz!

— Dwu dłużników miał niektóry lichwiarz: jeden winien był pięćset groszy, a drugi pięćdziesiąt. A gdy oni nie mieli czem płacić, darował obiem. Któryż tedy więcej go miłuje?

Tedy Szymon odpowiedział:

— Mniemam, iż ten, któremu więcej darował!

— Dobrześ rozsądził!

Poczem zwróciwszy się do niewiasty i wskazując ją zapytał:

— Widzisz tę niewiastę? Wszedłem do domu twego, nie dałeś wody na nogi moje, a ta łzami polała nogi moje i włosami swemi je otarła. Nie dałeś mi pocałowania, a ta jakoż weszła nie przestała całować nóg moich. Nie pomazałaś oliwą głowy mojej, a ta olejkim nogi moje pomazała. Przeto powiadam ci, odpuszcza się jej wiele grzechów, iż wielce umiłowała. A komu mniej odpuszczają, mniej miłuje!

Uczyniła się uroczysta cisza. Niektórzy powstali z miejsc, aby bliżej móżdż słyszeć, inni powychylali głowy w jego stronę, nawet niewolnicy znieruchomieli. Zuzanna w swej białej zasłonie, z której tylko błyskały czarne oczy, przysunęła się

aż na próg. A on, wcielenie dobroci i słodyczy bez granic, spojrzał na Maryę z Magdali i rzekł:

— Odpuszczają się tobie grzechy. Wiara twoja zbawiła cię. Idź w pokój!

Kiedy przebrzmiało echo jego głosu, po chwili zdumienia podniósł się gwar. Oto takie słowa pierwszy raz padły wśród nich i to wypowiedziane przez syna cieśli z Nazaret! Każdy z proroków i doktorów prawa nawoływał do pokuty! — »Kajcie się w grzechach waszych, a Pan wam może odpuści!« Ten zaś mówił wyraźnie: »Odpuszczają się grzechy twoje«.

I pytali się Faryzeusze jedni drugich, kto zacz jest ten, co przemawia językiem Boga? Zaś ci, co nie nie wiedzieli, pytali Szymona, skąd pochodzi, a ten odpowiadał im głosem niepewnym:

— Ten jest Jezus z Nazaretu!

Zuzanna drżąca i niepewna, nie wiedziała co myśleć. Dzień tymczasem zgasł już zupełnie. Na niebie ukazywały się gwiazdy, w powietrzu było wielkie ukojenie i pokój.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Krzyżyki z odpustami na godzinę śmierci.

W ostatnim numerze »Urzędowego Dziennika Kościelnego« podaje władza duchowna do wiadomości, iż z łaski Stolicy Apostolskiej są wszyscy kapłani naszych archidiecezyj w czasie wojny upoważnieni do poświęcania krzyżyków i wkładania na nie odpustów zwanych po łacinie *toties quoties*. Są to odpusty zupełne, które można zyskać w godzinę śmierci. Aby je uzyskać, wystarcza, aby ten który znajduje się w niebezpieczeństwie życia pocałował taki krzyżyk, lub choćby go się tylko pobożnie dotknął, *bez względu na to, czy krzyżyk jest dla niego poświęcony lub dla kogo innego*. Warunkiem jest spowiedź i Komunia św. Jeżeli zaś ktoś tego warunku spełnić nie może, wystarczy wzbudzić akt żalu do skonałego, wymówić pobożnie Imię Jezus ustami lub choćby w myśli i ofiarować śmierć swoją Bogu jako zadośćuczynienie za swoje grzechy.

Kapłani mogą ten odpust nadawać uczynieniem jednego tylko znaku Krzyża Świętego.

W czasach obecnych przypominamy mianowicie wszystkim tym, którzy na wojnie nieraz znajdują się w obliczu śmierci, aby dobrze zapamiętali sobie te warunki.

Przykład pilnego słuchania kazań.

Święty Franciszek Salezy, który w czasie swego urzędowania kapłańskiego wygłosił przeszło 4000 kazań, chętnie uczęszczał na kazania innych, albowiem uznawał, że kto słucha chętnie słowa Bożego, ten też wielką korzyść odnosi dla duszy. W czasie kazania wzrok jego utkwiony był w mówcę, zaręczał też, że z każdej nauki, choćby nieudolnie wypowiedzianej, wielką odnosił korzyść. Gromił surowo, gdy krytykowano kaznodzieję, bo, jak mówił, uczyć należy słowo Pańskie, w jakiegokolwiek ono podane jest formie. Tak postępował mąż wielkiej nauki, słynący z kazań i krasomówstwa. Ilu to wśród świeckich znajdujemy zarozumiałców, którzy wychodzą z kościoła, gdy kapłan wstępuje na ambonę, w mniemaniu, że już wszystko wiedzą i umieją!

X. Biskup Schaefer.

Wspomnienie pośmiertne.

X. Biskup dr. Schaefer, apostolski wikaryusz w królestwie saskim, zmarł po długich i ciężkich cierpieniach w sobotę, dnia 5 września. —

W osobie Zmarłego zstępuje do grobu biskup nadzwyczaj zasłużony. Jako młody i uzdolniony kapłan, po krótkiej pracy duszpasterskiej w Saksonii, powołany został na stanowisko profesora. Wykładał on Pismo św. z kolei na uniwersytetach w Monasterze, Wrocławiu i Strasburgu. Setki kapłanów, a także niejednego z naszych archidyecezyj, zaliczał do swoich uczniów. Mianowany w roku 1906 biskupem w królestwie saskim, nader umiejętnie sprawował trudne rządy biskupie w dyasporze. Swoją roztropnością i uprzejmością zjednał sobie wysoki szacunek i przychyłność protestanckiego rządu saskiego, przez co pod niejednym względem polepszył znacznie położenie Kościoła katolickiego w protestanckiej Saksonii. Ujmując się troskliwie i nieustraszenie za potrzebami owieczek po całym królestwie saskim rozproszonych, wyjednał u rządu utworzenie nowych parafii, wybudowanie coraz to więcej kościołów. Z wielkim zapalem i poświęceniem pracował nad podniesieniem ducha religijnego wśród dyecezyan, pod względem zaś społecznym był prawdziwym ojcem i opiekunem robotników, stanowiących główną część dyecezyan.

Trudnościami nie zrażał się żadnymi. Energicznym przykładem potrafił zapalać duchowieństwo do na trudnych posterunkach w dyasporze. Ośmioletnie jego rządy biskupie pełne są zasług około dobra Kościoła i dyecezyan sobie powierzonych. Za rychło zgasło życie jego, po którym jeszcze tyle spodziewano się dobrego. Ciężka choroba przedwcześnie wyrwała go z błogiej działalności.

W szczególny sposób zaskarbił sobie zmarły Biskup wdzięczność polskich swoich dyecezyan. Tysiącym rzeszom polskich robotników powierzonych swojej pieczy prawdziwie ojcowskie okazywał serce. Rozrzucał się wiernością i przywiązaniem, jakim lud polski otaczał go podczas wizyt jego biskupich. »Dla tego ludu«, mawiał, »warto wszystko uczynić«. To też po pokonaniu bardzo licznych trudności przeprowadził w swojej dyecezyi regularne duszpasterstwo polskie. Spotkał się za to z ostreimi zaczepkami prasy nam nieprzychyłnej.

Jak wielkiem poważaniem cieszył się ś. p. Biskup Schaefer, wskazał jego pogrzeb, w którym uczestniczył sam król saski, cały dom królewski oraz ministrowie. Pogrzeb zmarłego Dostojnika odbył się w Schirgiswalde, pod Budziszynem, gdzie się znajduje

letnia siedziba biskupów saskich. Nabożeństwo żałobne odprawił oraz kondukt prowadził Najprzewielebniejszy X. Biskup dr. Augustin, sufragan wrocławski, w asyście bardzo licznego duchowieństwa. Mowę żałobną wygłosił X. prałat Skala, senior kapituły budziszynskiej. Niezliczone tłumy wiernych oddały ostatnią przysługę wielkiemu Biskupowi. **X. Rolewski.**



„O!o Marya z Magdali znajdowała się u stóp Jezusa.“

Do powieści: „Światło w mrokach“, str. 439.

Nasze obrazki.

Spustoszenie wskutek strzałów z moździerzy 42 cm.

Przy oblężeniu silnych fortów odnosili, jak wiadomo, artylerya niemiecka nadzwyczajne tryumfy, używając do ostrzeliwania fortów dział 42 cm. Na naszych obrazkach widzimy rozbite szczątki silnych fortów około Leodyum.

Nazwa dział 42 cm. pochodzi stąd, że tyle wynosi średnica lufy u wylotu. Lufy tych dział są bardzo długie i nabój jest wysokości przeciętnego człowieka. Waży

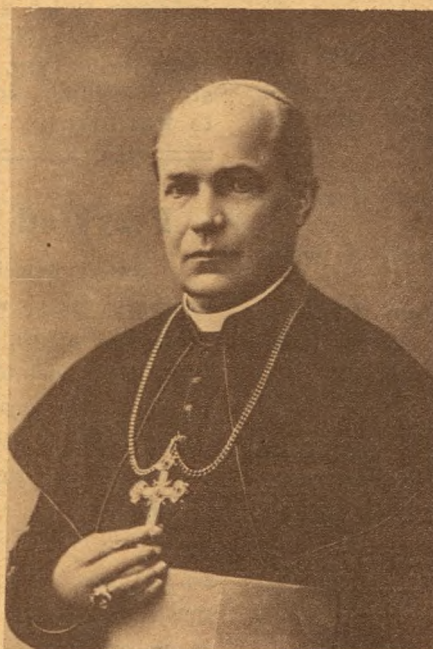
kilka centnarów a niektóre odłamki po eksplozji ważą około 1 centnara. — Przy zdobywaniu fortu Manonviller ustawiono działa 42 cm. w tak wielkiej odległości, że obsługujący je nie mogli widzieć celu, do którego strzelać mieli. Wysokie góry, leżące pomiędzy fortem a ostrzeliwującymi, uniemożliwiały w dodatku zupełnie celowanie za pomocą oka. Tu trzeba się było wyręczyć obliczeniem z dokładnej mapy wojskowej, a obserwatorzy z balonów przekonywali się o dokładności obliczeń. Ci też dawali ostateczne i pewne wskazówki co do nastawiania celu działa. Z dwóch dział oddawano na przemian co pięć minut jeden strzał. Obsługujący działa i znajdujący się w pobliżu żołnierze odnieśli wrażenie trzęsienia ziemi. Przez półtora dnia grano tę okropną piosenkę, oddawszy w tym czasie sto dwadzieścia strzałów. Wówczas kolosy zamilkły — Manonviller zostało zdobyte.

Interesującym jest nastawienie tych zgroźnych dział do strzelania na wielką odległość lub przez góry. Samo się przez się rozumie, że każda kula ma naturalne dążenie zbliżania się do ziemi; w tym zaś przypadku spotęgowanem jest to dążenie niezwykłym ciężarem kuli. Wobec tego nastawia się lufę działa prawie w prostym kierunku, jakby się miało zamiar bombardować chmury. W ten sposób ustawione oblężnicze działa niemieckie kalibru 42 cm. zdolne są przerzucić swój wystrzał przez najwyższą górę w Europie, Montblanc, której wysokość wynosi około 4800 metrów.

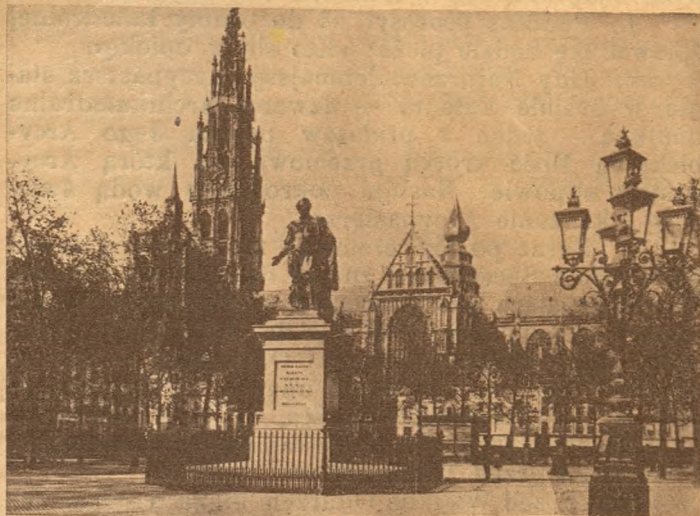
Z Leodyum nadesłał pewien podoficer, który uczestniczył w ostrzeliwaniu tego miasta, opis następujący:

»Jesteśmy przydzieleni do baterii ciężkich moździerzy i pełnimy służbę pionierską. Moździerze nasze, przeznaczone do burzenia fortów, są wspinalne. Pociski, które

(Dalszy ciąg w Dodatku.)



Ś. p. Y. Biskup Schaefer, wikaryusz apostolski na królestwo saskie.



Antwerpia: Sławna katedra i pomnik Rubensa.

wyrzucają, są na metr długie i ważą 14 centnarów. Piękne aparaciki...

Szło o to, że na stronie zachodniej trzymały się jeszcze dwa forty. W poniedziałek o siódmej z rana padł pierwszy strzał. Następstwa co do otaczających domów były straszne. Wszystkie szyby potrzaskały, sufity pozlatywały na podłogę, taki napór powietrza powstaje po strzale. Lot pocisku mogliśmy obserwować od początku do końca, gdyż granaty prują powietrze z ogłuszającym hałasem. Wogóle daliśmy 5 strzałów. Trzy pierwsze służyły do ostrzelania celu, dwa następne już trafiły, po jednym na każdy fort. To wystarczyło. Belgowie wywiesili białą chorągiew. Po południu poszliśmy do fortu Loucin, już zdobytego, aby go obejrzeć. Pocisk przebił mur betonowy grubości czterech me-



Antwerpia: Widok na rzekę i pałac marynarki.

trów, wpadł do prochowni i tam wybuchnął. Cały fort wyleciał w powietrze, z 800 ludzi ocalało rannych 6, reszta zginęła. Widok fortu był przerażający. Kamień na kamieniu nie pozostał, wszędzie leżeli żołnierze belgijscy popaleni tak, że twarze dojrzeć nie było można. Wieże pancerne, ważące po kilka set centnarów, zostały poprzekiwane i przewracane. Nigdy nie sądziłem, aby coś podobnego mogło dziać się wrzeczywistości.



Na wieczny spoczynek w obcej ziemi.

Antwerpia.

Sliczne miasto nad ujściem Skaldy, ale jednak jeszcze 60 kilometrów oddalone od morza północnego, oczekuje oblężenia ze strony wojsk niemieckich. Wiadomo, że wojska belgijskie po zajęciu przez potężne armie niemieckie fortec Leodyum



Jakie jest działanie moździerzy 42 centymetrowych. Rozstrzelany fort w Leodyum.



Niezdolni do walki.

— Przyszedł raz do mnie człowiek, który miał ranę w nodze, pochodzącą od kuli karabinowej. Widocznem było, że rana od lat już istniała, gdyż posiadała szczególny wygląd, nadto legły się w niej robaki. Miałem nadzieję, jeżeli nie wygojenia rany, to przynajmniej usunięcia robaków. Wszystkich środków używałem, lecz żaden nie odniósł pożądanego skutku.

— Doktorze, niechaj ta rana już tak zostanie! Nie wynajduj środków. Ja z tą dolegliwością umrę! — rzekł ranny.

— Rzeczywiście, — odrzekłem, — rana ta jest nadzwyczajna. Stary jestem, dużo rozmaitych ran leczyłem, lecz coś podobnego spotykałem po raz pierwszy. Gdzieś pan otrzymał tę ranę?

— W Hiszpanii, jak już wspominałem panu doktorowi kilkakrotnie. Lecz nie powiedziałem panu, dla czego się z niej nigdy nie wyleczę. Chcę to dziś opowiedzieć. Miałem lat dwadzieścia, gdy dostałem rozkaz, bym się udał do jednego z korpusów wojskowych, które wysyłano do Hiszpanii. Trzech nas było z jednej wsi: Tomasz, Franciszek i ja. Byliśmy dziećmi swego czasu niewierzący, nie chcę powiedzieć — bezbożni. Podróż odbywaliśmy wesoło. Niedaleko granicy przechodziliśmy przez małą wioskę. U wejścia do kościółka znajdowała się na dosyć wysokim podnóżu figura Pana Jezusa. Jeden z nas powziął nieszczęśliwą myśl naigrwania się z tej figury. Mieliśmy karabiny przy sobie. Tomasz zaproponował nam strzelać do figury, Franciszek przyjął propozycję wybuchem śmiechu, ja zaś starałem się towarzyszyć odwieść od bezecnego zamiaru, gdyż na samą myśl strach mroził mi serce. Słowa moje były jednak nieśmiałe, nie chciałem bowiem pokazać się mniej odważnym od towarzyszy. Tomasz pierwszy wycelował i strzelił. Kula utkwiała w czoło figury, Franciszek trafił w piersi.

— A teraz na ciebie kolej, — zawołali.

Nie chciałem odmówić, drżąc przyłożyłem fuzyę, mimowoli przymknąłem oczy, kula moja trafiła...

— W nogę? — zapytałem,

— Tak jest... w nogę powyżej kolana, w tem miejscu, gdzie się moja rana znajduje. Widzisz pan zatem, że rana moja nieuleczalna... Po tym czynie ruszyliśmy w drogę. Pewna staruszka, która nas widziała, rzekła:

— Idziecie na wojnę, a to, co uczyniliście, nie przyniesie wam szczęścia!

Tomasz wygrażał staruszcze, ja gniewałem się na nasz postępek, a Franciszek, mniej czuły ode mnie, również nie cieszył się z tego. Dzień ten dla nas był ciężki. Tego jednak wieczora doszliśmy do przeznaczonego pułku. Zaręczam panu, że w ogień nie szedłem z radością, a figura Pana Jezusa stała mi ciągle przed oczyma. Mimo to wyprawa szła szczęśliwie, mieliśmy przewagę nad nieprzyjacielem. Tomasz się odznaczył. Wyprawa się ukończyła — nieprzyjaciół poszedł w rozsypkę, a pułkownik zakazał ścigać uciekających. Wtem naraz padł strzał z jednego wzgórza, jakoby z nieba. Tomasz zachwiał się i upadł twarzą na ziemię. Franciszek i ja pospiesziliśmy na ratunek. Zapóźno! Kula trafiła w czoło, między oczy, w to samo miejsce, w które jego kula dosięgła figurę Pana Jezusa. Franciszek i ja spojrzeliśmy na siebie, nie rzekłszy słowa, bledsi od kredy. W biwaku Franciszek przysiadł się do mnie. Oka nie zmrużył. Chciałem mu podsunąć myśl, aby się modlił, lecz czekałem, aż odezwie się do mnie, lecz milczał, a ja nie śmiałem rozpocząć rozmowy o tem, co nas przerażało i spać

nie pozwalało. Na drugi dzień nieprzyjaciół wzmożony zastąpił nam drogę. Ledwośmy go spostrzegli, Franciszek uściśnął mi rękę i rzekł:

— Na mnie dziś kolej, jesteś szczęśliwym, że źle celowałeś.

Nie mylił się biedak! Tym razem nieprzyjaciół nas odparł, cofaliśmy się dość długo, Franciszek i ja bez rany. Próżna nadzieja! Strzał padł wymierzony przez umierającego Hiszpana. Franciszek upadł z piersią przestrzeloną. Ach! doktorze, jaka śmierć straszna! Tarzał się w krwi własnej, przywołując księdza. Ci, którzy byli blisko, ruszali pogardliwie ramionami — i tak skonał. Zostawili go na drodze.

Od tego czasu byłem przekonany, że i ja ranę otrzymam. W tym czasie stoczyliśmy szczęśliwie kilka potyczek, z których wyszedłem cało. Wskutek tego trwoga powoli ustawała, a z nią razem pierzchno dobre postanowienie.

Gdy wróciliśmy do Francji, dostałem odznaczenie, i nie myślałem o zbrodni popełnionej, ani o skrusze, ani o karze. Wszystko stało mi żywo w pamięci wtenczas dopiero, gdy byliśmy o dzień drogi od wioski, w której stała figura Pana Jezusa. Przez przypadek niewytłomaczony z naszych szeregów padł strzał, który ugodził mnie w to oto miejsce. W ten sposób spełniła się przepowiednia tej starej kobiety, która nam rzekła:

— Idziecie na wojnę, a to, co uczyniliście, nie przyniesie wam szczęścia!

Dwaj towarzysze polegli, ja wróciłem ranny. Rana ta z początku nie przedstawiała się groźnie. Lekarz zapewniał, że w lazarecie wystarczą kilkanaście dni, aby wyjść zdrowym; ja sam w to uwierzyłem. Niespodzianka lekarza była wielką, równała się mojemu przerażeniu, gdy ujrzał zależenie się tych oto robaków, które i twoją, doktorze, wiedzę zniweczyły. Od dwudziestu lat chodzę z tą raną, próbując środków, a każdy z nich zawodzi. I chociaż proszę Boga, by mnie uleczył, i ufam w Jego miłosierdzie, nie mogę się skarżyć, i nie skarżę się wcale. Rana ta była lekarstwem dla niejednej duszy, dla mojej przedewszystkiem. Jej zawdzięczam nawrócenie się moje. Nie wierzę już w wyleczenie, lecz wierzę w miłosierdzie Boże, więc mam nadzieję, że Bóg pozwoli mi zejść z tego świata w łasce swej świętej, a wtenczas rad będę, że całe życie chodziłem o krukwi. Straszny to, lecz zastużony upominek!

Opowiadanie generała.

Zdarzenie prawdziwe.

Było to na wiosnę. Wśród mieszkańców wiosek leżących na stoku gór Apenin, wzrosło szalone zaniepokojenie. Okolica od dawna przywykła do ciszy, teraz nawiedzona została przez bandytów, którzy upatrzili sobie ten cudny zakątek ziemi, aby wypocząć po licznych rozbojach popełnianych w Kalabryi. A że potrzebowali żywności, więc korzystali z własności biednych wieśniaków i nie było nocy, aby tu i owdzie nie zaginęły wół lub krowa, a biada pastuchowi lub komukolwiek bądź innemu, który próbował bronić swojej własności. Każdy opór życiem bywał przyplacony.

To też biedni wieśniacy znosili spokojnie rozboje, byle własne uratować życie.

Dotąd jednak nikt nie widział plądrujących bandytów. Otoczeni byli aureolą bohaterstwa, a ludzie opowiadali sobie o nich po cichu cuda.

Twierdzono, że liczba ich wynosi dziesiątki, ba — nawet setki ludzi, że herszt ich, to książę p w dziwy, który opuściwszy pałac i rodzinę swoją, zbiera śmiarków w koło siebie i chce wraz z nimi opanować Włochy i królem się mianować.

Przypisywano mu też moc czarodziejską. Byli tacy, co zapewniali, że ów sławny »Rinaldo«, tak go ogólnie nazywano, umie się czynić niewidzialnym, aby zniecka zdobyć uprowadzić, więc też każdy pościg za nim byłby zbyteczny, gdyż skoro on zechce, nikt go nie zobaczy, a tem mniej zdola uwięzić.

We wsi Citto u stóp gór utrwalił się nawet zwyczaj, że dobrowolnie raz w tydzień wyprowadzano do zagrody na ten cel przygotowanej, krowę, kozę lub barana, aby ułatwić bandytom uprowadzenie zdobyczy, a siebie uchronić przed napaściami i morderstwem.

Znalazło się jednak kilku odważniejszych w osadach, którzy zrobili podanie do ministerium wojny z prośbą o pomoc przeciw nieproszonym gościom.

Uczyniono zadość ich żądaniom i pod dowództwem młodego porucznika, a był nim Polak od młodości służący we włoskiej armii, wysłano w zagrożone okolice dwudziestu czterech dzielnych młodych wojaków.

Każdy z nich byłby rad pochwycić bandytę, ujarzmić tego wroga, nie bojącego się ni Boga, ni ludzi, aby zasłużyć sobie na pochwałę przełożonych, zyskać sławę, a może i order królewski. Subordynacja wojskowa nie dozwalała jednak działania na własną rękę, a porucznik choć młody i cudzoziemiec, umiał sobie zaskarbić przyjaźń i poszanowanie swoich podwładnych.

Przyjęci z wdzięcznością przez zaniepokojoną ludność, nie doznawali jednak od niej poparcia, gdyż zbyt silną była obawa przed zemstą Rinaldiego i jego towarzyszków. Tymczasem młody porucznik dumny, że mu tak ważną misję polecono, ułożył plan, w jaki sposób najskuteczniej przeprowadzić walkę z bandytami.

Przepelniony ludzkimi uczuciami miłosierdzia, nie chciał śmierci opryszków, pragnął tylko biedną ludność wieśniaczą wyzwolić z pod ich jarzma, a bandytów pojmać i oddać w ręce sprawiedliwości, to też nie szczędził sił i czasu, aby dojść do celu.

Obławy w górach, uciążliwe poszukiwania przyprowadziły młodych wojaków o niejedną bezsensną noc, a bandyci, jakby urągając pogoni, coraz to nowych dokonywali wybryków i grabieży.

Już tygodnie całe trwały pościgi, aż wreszcie raz pewnego pochwyciono młodego, 19-letniego chłopca w chwili, gdy uprowadzał krowę, złożoną w daninie bandytom we wsi Citto. Wzięto go na spyt, napędzono strachu i wreszcie dowiedział się porucznik, że Alberto należy do szajki bandytów pod wodzą Rinaldiego.

Z obawy przed karą, w nadziei uzyskania wolności, obiecał Alberto poprowadzić porucznika do siedziby bandytów.

Ruszone więc w drogę. Zachowując wszelkie ostrożności, postępowali młodzi wojaacy po uciążliwej górskiej drodze, prowadzącej do Monte Cimone. Buty owinięto szmatami, aby stłumić odgłos, cisza zaległa grobowa.

Coraz dzikszą była okolica, pochód coraz trudniejszy.

— Alberto, — rzekł porucznik, — widzisz ten rewolwer? Kula cię nie minie, jeśli nas wprowadzisz w zasadzkę.

— Ależ, signor, — zapewniał młody bandyta, — ślubowałem na Madonnie, że powiem prawdę i wydam herszta w ręce wasze. Poczekaście jeszcze, a przekonacie się o prawdzie słów moich.

Nagie skały piętrzyły się nad nimi, coraz trudniejsza do przebycia stawała się droga, a ścieżka, dotąd prowadząca nad brzegiem przepaści, ale jeszcze dość szeroka, by pomieścić dwie obok siebie idące osoby, teraz zdawała się urywać.

Porucznik spojrzał groźnie na Alberta.

— I cóż teraz?

— Panie, otóż jesteśmy prawie u celu, ale teraz odłącz się od twych ludzi i idź za mną.

— Dokąd?

— Zobaczysz, zaufaj mi i chodź! Przysięgam na świętego Sebastjana, że nie będzie zasadzki, — dodał Alberto cichym, ledwie dosłyszalnym szeptem.

Trzeba się było zdecydować. W młodym poruczniku odezwało się odważne, polskie serce i w jednej chwili postanowił, że nie cofnie się, choćby przed największym niebezpieczeństwem.

Kiwnął na dwóch żołnierzy, stojących za nim i cichym głosem wydał rozkaz.

— Floriani, ty idź za mną, a tobie, Bernardo, powierzam resztę plutonu. Odłączam się od was. Gdybym nie powrócił za pół godziny, to wiedźcie, że wpadłem w ręce bandytów. Spełnijcie swój obowiązek, pomścicie mnie!

Po tych słowach dał niemy znak Albertowi, aby go prowadził.

I cicho jak cienie posuwały się trzy postacie. Ani iść nie było można swobodnie, więc czołgali się prawie, skupiając siły i przytomność umysłu, aby nie runąć w przepaść górską, otwartą niby paszcza drapieżnego zwierza.

Nagle Alberto, który szedł na przedzie, zatrzymał się i gwizdnął.

Porucznik i Floriani wyciągnęli rewolwery, gotowi na śmierć nawet, byle żywcem nie wpaść w ręce rozbójników.

Po chwili z ponad ich głów usłyszeli odpowiedź na dany sygnał.

Podnieśli głowy i ujrzeli spuszczałą się drabinę ze sznurów, kierowaną w górę niewidzialną ręką.

Alberto uchwycił ostatni szczebel i ze zręcznością kota zaczął się pięć do góry, a odwracając się do towarzyszków, szepnął:

— Za mną!

I w trzech rozpoczęli karkołomną, dziesięciometrową drogę nad bezdenną przepaścią.

Wstrzymując oddech, widzieli, jak Alberto znikł w otworze, a idąc w ślad za nim, uczył niebawem porucznik pod stopami swymi twardy granit pieczary.

Rozejrzał się dokoła. Z kąta wysunęła się postać piętnastoletniego może dziewczęcia, śliczny typ Włoszki, o czarnych, płonących żrenicach. Poza tem nikogo nie było w sklepionej izbie.

— Otóż i jaskinia, — rzekł porucznik, — ale gdzie są ptaszki z tej klatki, — zapytał Alberta.

Wyrostek, stojąc na uboczu, bezdźwięcznym odrzekł głosem:

— Wyszli na grabież, ale oto ich mieszkanie, zjawia się niebawem i oni.

Tymczasem dziewczyna zrazu oniemiała z przerażenia, spostrzegłszy obcych przybyszów, po chwili dopiero, jakby zrozumiała co się dzieje, rzuciła się

do nóg porucznika i łkając, głośno zawodzić poczęła, oskarżając bandytów, że ją tu trzymają wbrew jej woli.

— Wierzej, signor, że jestem niewinna. Oni mnie pochwycili, trzymają w więzieniu, ja ci sama pokażę ich kryjówki, lecz uratuj, uratuj, nie wydawaj mnie w ręce sprawiedliwości!

Objęła kolana porucznika, a łzy spływały strumieniem z cudnych oczu.

Porucznik szepnął Florianiemu, aby bacznie zwracał uwagę na Alberta, a sam począł badać dziewczynę.

Odpowiadała, klęcząc ciągle, to śmiało, to znów przerywając odpowiedzi wybuchami łez.

Raz po raz rzucała tylko ku Albertowi gniewne spojrzenia. Nagle, korzystając z chwilowego roztargnienia przeciwnika, szybkim ruchem wyjęła z fałd spódnicy sztylet i jednym skokiem dopadłszy chłopca, wbiła mu ostre narzędzie w serce.

— Giń zdrajco! — zawołała zwycięsko, a odwracając się do porucznika dodała: — Teraz możesz mnie związać, pomściłam mych braci, bo przestrzedz ich już nie mogę. Niechże ten oto zapłaci życiem ich wolność!

Floriani skrepował w mgnieniu oka córę bandytów, a chciał ratować Alberta. Daremne trudy. Zatruty koniec sztyletu dokonywał dzieła śmierci — Alberto skonał nie odzyskawszy przytomności.

Porucznik i Floriani przejrżeli wszystkie zaułki pieczary, lecz nie znaleźli tam nikogo; przekonali się tylko o dobrobycie w jakim przebywali bandyci, gdyż pieczara opływała w dostatki, a urządzoną była jak wygodny dom mieszkalny.

Wkrótce opuścili ją tą samą drogą, którą przyszli cicho i spokojnie, a znając już siedzibę bandytów urządzili oblawę, która się pomyślnie ukończyła dla porucznika i jego żołnierzy.

Okolica Monte Cimona uwolnioną została od bandytów, którzy skazani zostali na ciężkie prace więzienne przez lat wiele.

Herszt ich odebrał sobie życie, nie mogąc znieść hańby więzienia.

Porucznik został nagrodzony orderem i nieraz w późniejszych latach przypominał sobie z lubością wycieczkę pod Monte Cimona i z rozrzewnieniem myślał o Albercie, któremu głównie zawdzięczał krzyż zdobiący jego pierś generalską.

H. Zakrzewska.

Gawędy Janka Obłeciświata.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

— Niemasz to jak wojna!

A do starego biesa, kto też tak mówić może! Tyle złego, tyle łez, tyle ruin w czasie wojny, a tu ktoś kto w Boga wierzy miałby powiedzieć: Niemasz to jak wojna? Przecież to bluźnierstwo!

Hola, hola! Tak źle znowu nie jest. Przecież i najgorsze rzeczy Pan Bóg nieraz zsyła albo przynajmniej dopuszcza na świat, aby stąd dobry wyniknął skutek. I wojną Pan Bóg świat przeczyszcza i do innego, lepszego życia odradza.

Ale i poza tem może wojna w tym lub owym względzie stać się pożyteczną. Pisałem już przecież o tem, jak to odezwiała się w ludziach pobożność w strachu przed wojną, ba, jak nawet protestanci odnaleźli drogę do kościołów, w których się dotąd

Panu Bogu nie lubili naprzykrzać. Ale chodzi mi tutaj o jeszcze jedno. Mówią mi ze wszystkich stron przyjaciele, że jak w czasie wojny pozamykali knajpy i szynkownie, to w miastach, miasteczkach i po wsiach anielski panuje spokój. Na ulicach cisza, nie widać taczających się pijaczków, w domach nie ma obrazy Boskiej. Wojna niech jak najprędzej przepadnie w czeluściach piekła, ale to zarządzenie wojenne, żeby wszystkie karczmy, czy eleganckie czy najpodlejsze, były zamykane o rychłej godzinie, oby zostało na zawsze. Bo teraz w czasie wojny przez zamknięcie tych kaplic szatańskich panuje pokój, gdy zaś knajpy nanowo staną otworem, to chociaż będzie na całym świecie pokój, w domach będzie wojna — przez pijaństwo.

Ma też wojna i ten błogi skutek, że wydobywa na jaw uczucia miłości rodzinnej, małżeńskiej, przyjacielskiej. Jakie to czułe i serdeczne były pożegnania synów z rodzicami, braci z braćmi i siostrami, mężów z żonami, chociaż przed wojną nieraz były między nimi swary i niesnaski. Tak to bywa. Na codzień to i najbliżsi sobie czasem gotowi uszy oberwać. Gdy jednak widzisz, że syn, brat, mąż, przyjaciel idzie zajrzeć śmierci w oczy i że może już żywy nie wróci, że to więc ostatni uścisk w życiu na wieczne pożegnanie, wtedy mówi ci coś w duszy, że to twoja krew, której przecież nienawidzić nie można. I naraz ogarnia cię okrutne miłowanie i żal ci tego rozstania. A po rozstaniu ile to wspomnień serdecznych, ile modlitw, ile Mszy świętych o szczęśliwy powrót z wojny. To wojna nauczyła jakoś kochać swoich jak się należy!

To tak podobnie bywa w życiu i z innemi sprawami. Nieraz o starych ojców dorośli synowie mało dbają, tak samo zamężne córki, ale gdy ojciec albo matka umrze, wtedy musi być paradny pogrzeb, przed trumną muszą iść co najmniej cztery konie i trzej księża, a i sztabdaru nie śmie zabraknąć: to niby miłość tak sobie folguje. Tylko taka miłość zafarbowana jest mocno próżnością, tą co to sobie mówi: Niech widzą! Wolę już tedy tę miłość, która w czasie pokoju pozwala ludziom skakać sobie do oczu, ale w czasie wojny staje się czułą, serdeczną, szczerą.

Widziałem ja w ostatnich tygodniach po różnych dworcach takie czułe rozstania, że aż mnie staremu nieraz zakręciły się łzy w oczach. Matki z dziećmi na rękach, zapłakane, żegnały się z odjeżdżającymi na niepewny los mężami. A oni biedacy udawali zuchów, choć im się w piersi coś urywało i tkalo się do gardła, i tylko powtarzali: Zostańcie z Bogiem, pozdrówcie kumotrów, sąsiadów, Staśka, Waśka, kumoszkę, ojca, matkę. Niejedna mamuchna, co na swego tatuchnę nieraz wymyślała nad miarę, gdy jej się na czas do domu nie stawił lub nieco zabawił się z przyjaciółmi, terazby chciała nie wiedzieć co znosić, byle go w świat nie puścić; dawniej był chłop opój, leń, taki i owaki, a na odjeźdźnym jest jedyny, złoty, serdeczny, najdroższy. Dobrze, że żonie takie dobre po nim zostaje wspomnienie. Łatwiej jej będzie znieść rozłączenie chwilowe, bo w czasie nieobecności męża do pilniejszego obiegania domu i dobytku i dzieci doda jej sił pamięć o tym „jedynym, złotym, serdecznym“, którego powrotu się spodziewa.

O jej! Gdy mi się wymknęło to słowo o obieganiu dobytku i domu, to muszę wyznać, iż drzę na samą myśl, że gdy bracia i mężowie, mężczyźni w sile wieku, na wojnie, u nas mogłyby pola leżeć odłogiem, bez uprawy. Na prawdę są ludzie tak ciemni, iż nic nie robią, chociaż minęła już Siewna,

nie orzą, nie sieją, bo — powiadają — tak czy tak przyjdą koczacy — więc nie warto. Bójcie się Boga, jeżeli nikt nie zorze i nie zasieje, to na przyszły rok nie nie urosnie i jeżeliby, broń Boże, wojna się miała przedłużyć, toć przecież tego twardego ugoru nikt nie ugryzie, więc będzie głód i bieda, że aż strach pomyśleć. Przeto słuchajcie dobrej rady starego Obłeciświata i róbcie swoje około roli tak, jakby wojny nie było. Nie bójcie się po babsku Moskali. Ja myślę, że oni tu wcale do nas nie przyjdą. Ale gdyby przyszli mieli na jakiś czas, to pokazałoby się, że nie tacy oni straszni, jak ich malują. Gdybym ja miał wioskę albo gospodarstwo na wsi, tak jak go biedak nie mam, tobym ze wsi nie uciekał, jeno gdyby Moskale nadeszli, tobym jako jeden ze starszych z innymi starszymi ludźmi, mężczyznami i kobietami, wziął chleb i sól, zabrałbym także obraz Matki Boskiej Częstochowskiej i Świętych, mianowicie św. Mikołaja, który ma u nich wielki numer, przemówiłby do nich po polsku, bo po niemiecku nie rozumieją, a za to wszyscy, nawet sam naczelnik, doskonale gadają po polsku, a potem kazałbym im jeść i pić, ileby się tylko zmieściło, bo to naród wciąż głodny. Wtedy z pewnością nikogo nie spala ani nie zabija. Przecież powiadali mi w redakcyi, że podobnie uspokajał ludność w Prusach jakiś landrat czy nawet jeszcze wyższy dostojnik i przestrzegał przed niepotrzebnym popłochem. Trzeba tylko z Moskałem pogadać po ludzku, dać zjeść i wypić, krzywdy mu nie robić, to na nikim mścić się nie będzie, a wy wszyscy będziecie mogli pilnować swoich codziennych zajęć, pozostawiając resztę tutejszym wojskom.

Takbym zrobił ja,

uniżony Wasz sługa i przyjaciel

Janek Obłeciświat.

Ecce summum opus Papae!

Kto zwiedza Wenecję, miasto, w którym przeszedł Ojciec św. Pius X przez 18 lat był arcybiskupem, temu pokazują katolicyce Wenecyanie, dumni, że z ich ojczystego miasta wyszedł Papież, wspaniałą kamienicę, a na tej kamienicy widnieje olbrzymi napis:

Ecce summum opus Papae!

To znaczy: **Oto największe dzieło Papieża!**
I cóż to za dzieło?

Oto Ojciec św. jako patriarchy wenecki, widząc, jak bardzo potrzebne jest dyccezjanom jego pismo rzetelnie katolickie, założył osobną gazetę pod tytułem: *Difesa*, to znaczy: „Obrona“. A kiedy pierwszy numer tego pisma się pojawił, wszedł ówczesny patriarchy do gondoli czyli łodzi weneckiej i jeździł po wszystkich kanałach i kanalikach, które tam zastępują, jak wiadomo, ulice po naszych miastach, i starał się dotrzeć zarówno do wszystkich pałaców bogaczy, jako też do domów najuboższych, a wszędzie rozdzielał nową gazetę i zachęcał wszystkich do popierania jej.

I jako papież korzystał Pius X z każdej sposobności, by polecać czytanie dobrych gazet. Przed kilku laty miał pewien redaktor u niego posłuchanie.

„Nie masz jeszcze, — rzekł Ojciec święty, — zrozumienia ważności i znaczenia dobrej prasy. Ani wierni, ani duchowni nie wspierają jej dostatecznie. Nieraz słyszy się, jak ten lub ów z księży mówi, że gazety to rzecz nowa i że ich

nich prowadziło się dusze do zbawienia. Tak, dawniej to może jeszcze jako tako uchodziło, ale nie teraz, kiedy złe czasopisma tak się rozwielmożniły. Zadaniem katolickich gazet jest przeciwdziałać złemu wpływowi złych czasopism. Jest to niezbędna i konieczna potrzeba. Co przedtem wystarczało, dziś już nie wystarczy.“

Kochani czytelnicy! Kiedy sam Ojciec święty i dawniej jako kardynał i patriarchy wenecki i potem jako najwyższy Zwierzchnik chrześcijaństwa takie wyraził zapatrywanie na ważność utrzymywania i czytania dobrych pism katolickich, to już zupełnie śmiało odezwać się możemy z prośbą o zapisywanie *»Przewodnika«* na nowy kwartał.

Prawda, że nastał teraz ciężki czas. Wojna, drożyzna, ogólne napięcie i przygnębienie, odbierają niejednemu spokój ducha. Ale nie powinny odebrać nikomu *ochoty do czytania*. Właśnie w takich czasach ogólnego niepokoju czytanie uczciwego pisma religijnego przyczynić się może do utrzymania równowagi ducha i do ufności w Opatrzność Boską.

Więc nie tylko, aby uczcić pamięć Ojca św. Piusa X, który *»Przewodnikowi«* i jego pracy udzielił błogosławieństwa, lecz także, aby rodziny nasze, nieraz dotknięte klęską wojny, miały skąd czerpać otuchę w tych smutnych miesiącach doświadczeń Bożych, pragnęlibyśmy gorąco, aby *»Przewodnik Katolicki«* z nowym kwartałem znalazł się we wszystkich polskich domach katolickich.

Nie tylko sami abonujcie *»Przewodnika«* dla siebie, ale zwróćcie baczne oko na tych gnuśnych i ospalców, których to do gazety polskiej nie można napędzić, i przekonajcie ich, jak ważną jest rzeczą dla katolika utrzymywać i czytać pismo szczerze katolickie.

Do Was odzywamy się w szczególniejszy sposób, gorliwi zelatorowie i zelatorki Różańca św., którzy widziecie nieraz na własne oczy, ile złego płynie stąd, że ludzie nie umieją wolnych chwil wypełnić pożytecznem czytaniem, a ile byłoby dobrego, gdyby w każdym domu był *»Przewodnik Katolicki«*! Nie szczędźcie trudu, aby wszędzie, wszędzie bez wyjątku, wprowadzić naszego *»Przewodnika«*.

Gdy Wam się to za łaską Bożą uda, wtedy będziecie mogli wskazać na niejedną duszę pozyskaną dla Boga także przez *»Przewodnika«* i powiedzieć sobie: *Oto moje najwyższe dzieło!*



Ze świata katolickiego.



Hojny dar Ojca św.

Ojciec św. Benedykt XV wyznaczył z okazji swojej koronacji 100,000 lirów, które mają być rozdane między ubogich miasta Rzymu. Również wyznaczył wielką sumę dla ubogich Bolonii, gdzie był przedtem arcybiskupem.

20,000 księży w armii francuskiej.

We Francyi nie są księża katolicy wolnymi od służby wojskowej, ale służą wojskowo jak prości żołnierze. Według doniesienia *»Croix«* znajduje się obecnie w armii francuskiej około 20,000 księży. Byłoby to 40 procent francuskiego duchowieństwa. Do tej cyfry doliczyć trzeba seminarzystów, braci i nowicjuszy zakonnych, których cyfra nie jest znana.



Z dyccezji.



— Najprzewielebniejszy X. Arcybiskup-Nominat Likowski został przez Ojca św. Benedykta XV. na Konsystorzu odbytem w Rzymie w dzień Narodzenia Najśw. Maryi Panny prekonizowany czyli

publicznie ogłoszony Arcybiskupem gnieźnieńskim i poznańskim. Nominacyi tej dokonał już śp. Ojciec święty Pius krótko przed swą śmiercią, a teraz nastąpiło tylko publiczne jej ogłoszenie. Zaraz też wręczył Ojciec św. O. Rektorowi Smolikowskiemu pallusz dla nowego Arcybiskupa. Pallusz jest szatą liturgiczną w formie paska białego z czarnymi krzyżykami, zrobionego z wełny baranków pobłogosławionych przez Ojca św. Pallusz nosi Arcybiskup przy uroczystej Mszy św. na ornacie. Oznacza on władzę arcybiskupią i metropolitalną.

W wtorek ubiegły udał się Najprzewielebniejszy X. Arcypasterz w towarzystwie swego kapelana do Berlina, aby tamże złożyć przysięgę obowiązującą wszystkich biskupów w obrębie państwa pruskiego.

W środę o godzinie 1-szej w południe odbyła się ta ceremonia. Cesarza, którego nie było w Berlinie, zastępował minister kultu Trott z Solz. Po przemowie i złożeniu przysięgi wręczył minister X. Arcypasterzowi odnośne pismo podpisane przez cesarza.

Uroczysty ingres i intronizacya nowego Arcypasterza odbędzie się w czwartek 24 września 1914 w Poznaniu.

Dokładny porządek intronizacyi podajemy na osobnym miejscu.

— Najnowszy numer »Urzędowego Dziennika Kościelnego« podaje następujące zmiany w duchowieństwie naszych archidiecezyi:

Komendę udzielono: od 15 sierpnia r. b. X. wikaryuszowi Płoszyńskiemu z Witkowa na beneficyum w Dembniey, od 1 października r. b. X. plebanowi Hoffmanowi z Miasteczka na beneficyum w Wysoce, X. wikaryuszowi Wolskiemu ze Skalmierzyc na beneficyum w Solcu, X. plebanowi Nowakowskiemu z Solca na beneficyum w Miasteczku, X. wikaryuszowi Skrzypińskiemu z Pakości na beneficyum w Wójcinie, X. dziekanowi i proboszczowi Kopernikowi z Wągrówca na beneficyum w Strzelnie, X. wikaryuszowi Krenzowi z Kwieciszewa na beneficyum w Grabiu, X. komendarzowi Nawrowskiemu z Wójcina na beneficyum w Wągrówcu, X. wikaryuszowi Lapisowi z Kościelca na beneficyum w Ostrowie ad Strzelno, X. plebanowi Stefaniakowi z Grabia na beneficyum w Rzadkwinie; X. wikaryusza Mrotek z Zdun powołano od 15 sierpnia na wikaryusza do Witkowa.



Wiadomości bieżące.



Wojna.

Ubiegły tydzień nie przyniósł nam z pola bitwy wiadomości o zwycięstwach lub klęskach rozstrzygających. To tylko pewne, że na wszystkich trzech polach wojny, to jest we Francyi, w Prusach Wschodnich i w Galicyi wraz z Królestwem biją się, i to biją się od dziesięciu dni. Krew się leje, padają setkami trupy, idą w niewolę tysiące, ale to wszystko nie stanowi jeszcze o ostatecznem zwycięstwie tego lub owego mocarstwa.

We Francyi

tryumfalny dotąd pochód wojsk niemieckich zatrzymał się. Hasło »do Paryża«, które dotąd dla wojsk niemieckich zdawało się być głównem przykazaniem i najgorętszem życzeniem, uległo pewnej zmianie. Niemożliwem jest bowiem przystąpienie do oblężenia Paryża, zanim armia polowa francuska nie zostanie zupełnie pobita. W roku 1870 sytuacja była zupełnie odmienną, po Sedanie droga do Paryża była dla Niemców otwartą. W tym roku żadnego Sedanu jeszcze nie było; armia francuska została już prawdziwie pobita parą razy, ale ostatecznie zdołała w porządku cofnąć się na południe, tam odpocząć, wzmoćnić się i przejść nawet do ofensywy, do nowej wielkiej bitwy. Ta taktyka francuska zmusiła armie niemieckie idące wprost na Paryż do zmiany frontu na południe i przy-

jęcie nowej bitwy na linii Paryż-Verdun. Rozpoczęła się już ta bitwa, a właściwie mówiąc szereg bitew, na ogromnej przestrzeni kilkuset kilometrów. Dotychczasowe wiadomości co do tej wielkiej bitwy nie pozwalają jeszcze wydawać żadnego sądu co do jej dalszego przebiegu. Armia następcy tronu niemieckiego odniosła sukces pod Verdun, natomiast prawe skrzydło niemieckie zostało zmuszone do cofnięcia się, rzekomo z powodu przewagi nieprzyjaciela.

W chwili, gdy to piszemy, toczy się na wschod od Paryża, na linii rzeki Marny, w dalszym ciągu ta olbrzymia walka. Po obu stronach zaciętość ogromna. Jak donosi kwatermistrz niemiecki, nie nastąpiła decyzja na żadnym punkcie tej bardzo długiej, bo wynoszącej przeszło 100 kilometrów linii bojowej. Najbliższe dni mogą nam jednak zwiastować bardzo poważne wieści.

Tymczasem

Paryż przygotowuje się do oblężenia.

Podczas nakazanego przez prefekta Sekwany liczenia ludności, mieszkańcy oprócz zwykłych odpowiedzi na zapytania muszą podawać, ile mają dzieci drobnych potrzebujących mleka, czy każdy mieszkaniec zaopatrzony jest w węgiel, koks, drzewo i naftę. Równocześnie zakazano surowo dalszego używania gazu do ogrzewania i gotowania. Poincaré podpisał rozkaz, że wszyscy mężczyźni dotąd zwolnieni z służby wojskowej lub niezdolni do niej, mają być zawezwani, aby się poddali ponownej rewizyi lekarskiej. Ci, którzy się do rewizyi lekarskiej nie stawiają, mają być uważani jako zdolni do służby wojskowej. Widocznie więc Francya potrzebuje nowych zapasów.

Ludność oczywiście lęka się oblężenia. Dla tego wyprawił syndykat robotniczy deputacyą do generała Gallieni, komendanta miasta, z prośbą o odsunięcie wielkiego nieszczęścia, które dotknęłoby dwumilionową ludność Paryża na wypadek bombardowania miasta przez Niemców. Prośba ich kończyła się w zdaniach, aby Paryża nie broniono, lecz ogłoszono go za miasto otwarte. General odowiedział deputacyi, iż nie on, tylko rząd w Bordeaux może coś postanowić, a on wykonuje tylko rozkazy rządu w Bordeaux. General ostrzegał jednak przed jakimikolwiek demonstacyami pomiędzy robotnikami paryskimi na wypadek, gdyby rząd obstawał przy rozkazie swym co do obrony Paryża.

Ranny książę Joachim pruski w Berlinie.

Książę Joachim pruski, najmłodszy syn cesarza, został we walkach na wschodnim terenie wojny zraniony szrapnelem w udo. Kilka dni był w szpitalu wojskowym w Olsztynie, poczem odwieziono go do Berlina, gdzie na dworcu kolejowym w Charlottenburgu powitała go cesarzowa.

W Prusach Wschodnich

sprzyja szczęście orężowi niemieckiemu. Kilkakrotnie donoszono w ubiegłym tygodniu, że wojska rosyjskie ponosiły dotkliwe porażki a armia Hindenburga ścigała je aż po za granicę. Zyskano także znaczne wojenne zdobycze, mówiono też o 30 tysiącach Rosyan, wziętych do niewoli. W takim razie jużby nie istniało niebezpieczeństwo rosyjskie dla Prus Wschodnich. Gubernia Suwałkowska z głównem miastem gubernialnem Suwałki znajduje się już w administracyi niemieckiej.

Natomiast

armia rosyjska górą w Galicyi.

Lwów znajduje się w rękach Rosyan, a jedną trzecią część Galicyi załazy wojska rosyjskie. I tam

pod Lwovem toczy się bitwa

od kilku dni, ale z chwiejnem szczęściem. Austriackim wojskom trudno jest wyprzeć Rosyan, gdyż wszędzie następują oni wielkimi masami. W bitwie tej bierze udział, otrzymując przez to ogniowy chrzest austriacki, następca tronu, arcyksiążę Karol Franciszek Józef.

O losy Lwowa

zajętego przez Rosyan, drżają serca polskie. Tymczasem donoszą »Dziennikowi Poznańskiemu«, że zwycięscy zachowali się bardzo przyzwoicie. Komendantem miasta zamianowano generała Rudzkiego, który podobno złożył wizytę wszystkim trzem arcybiskupom, to jest arcybiskupowi Biłczewskiemu, arcybiskupowi

ormiańskiemu Theodorowiczowi i arcybiskupowi unickiemu hr. Szeptyckiemu, oraz biskupowi katolickiemu X. Bandurskiemu, znanemu z wielkiego patriotyzmu. O arcybiskupie Szeptyckim donoszono pierwotnie, że został uwięziony. Dalej generał Rudzki odebrał przysięgę od wiceprezydenta miasta dr. Stahla, że będzie zarządzał miastem, ręcząc za porządek i spokój. Generał Rudzki oświadczył, że ludność miasta Lwowa nie potrzebuje się niczego obawiać, jeżeli zachowa się spokojnie. W mieście samem pozostał tylko jeden batalion rosyjski, celem strzeżenia porządku. Rosyjanie podobno wszystko płacą gotówką i nie dopuszczają się nadużyć, a nadto nie pozwalają chłopom ruskim, ciągnącym za wojskiem rosyjskiem, aby swoim zwyczajem rabowali. Wszystkie ważniejsze budynki są pod strażą.

Ze Lwowa i z Galicyi wschodniej uciekło kilkaset tysięcy ludzi na zachód. Wiedeń jest przepelniony Polakami i żydami galicyjskimi. W samem mieście obliczono ilość tych zbiegów na 80,000 głów. Dużo żydów galicyjskich uciekło na Węgry i do Budapesztu. Część uboższa ludności schroniła się na linię Jasło i Rzeszów w Galicyi samej.

Japonia

rozpoczęła już kroki w Kiauczau. Podobno pragną Japończycy postępować wolno, aby cel swój osiągnąć z jaknajmniejszą stratą w ludziach. Równocześnie chodzą pogłoski, iż Japonia chce wojska swe lądowe wysłać na pomoc do Europy. Tymczasem oświadczył rząd japoński, iż *Japonia do Europy żołnierzy swych na pomoc nie przysła.*

Na morzu

dochodzi tylko od czasu do czasu do mniejszych zaczepki, skierowanych przeciwko temu lub owemu okrętowi. Anglia, z której strony obawiano się najgroźniejszej akcji na morzu, z niewiadomych przyczyn nie zabrała się do działania. Donoszono wprawdzie, że dnia 13 września przed południem zatopiony został strzałem torpedy, pochodzącej z nieprzyjacielskiej łodzi podwodnej, mały krążownik niemiecki „Hela”. Prawie cała załoga została uratowana. Jednakże dla floty niemieckiej nie stanowi to większej straty, gdyż mały krążownik „Hela” należy do najstarszych niemieckich okrętów wojennych, uzbrojenie jego składało się z czterech dział 8,8 centymetrowych i posiadał trzy rury do wyrzucania torped. Długość okrętu, słabo tylko opancerzonego, wynosiła nieco ponad 100 metrów a załoga wynosiła 191 ludzi. — Większych bitw morskich dotąd nie było.

Aż do 25-go września

przyjmują wszyscy listowi przedpłatę na nowy kwartał. Niechaj skorzystają z tej dogodności ci wszyscy abonenci, którzy nie mogą odbierać „Przewodnika” ani w agenturze ani od księdza, i niechaj listowemu złożyć przedpłatę.

70 fenygów na kwartał

wynosi jak do tego czasu abonament „Przewodnika”, z odnośnieniem do domu 85 fen., ze „Słowem Bożem” 15 fen. więcej.

Zapraszając wszystkich do przedpłaty, powtarzamy także odezwę z ostatniego numeru:

Posyłajcie żołnierzom w pole „Przewodnika”!

Komenda wojskowa pozwoliła posyłać żołnierzom na pola bitwy gazety, także polskie. Co to za radość będzie dla naszych braci, ojców, synów, przyjaciół, gdy w dalekich, obcych stronach otrzymają z ojczyzny drukowane słowo ojczyste.

Szan. Czytelnikom zwracamy uwagę, że Ekspedycja nasza wysyła także „Przewodnika” żołnierzom, znajdującym się w polu bitwy. Przesyłka taka, zaopatrzona w stosowną opaskę, kosztuje na miesiąc 35 fen., na cały kwartał 1 markę. Jeżeli więc kto z szanownych czytelników pragnie wysłać „Przewodnika” krewnym lub znajomym żołnierzom, niechaj nam nadeśle dokładny adres żołnierza wraz z należytością, a my wysyłkę odwrotnie skuteczniemy w formie przez władzę przepisanej.

Kalendarz.

Niedziela (16-ta po Zielonych Świątkach), 20 września, św. Eustachiusza męczennika. — Poniedziałek, 21 września, św. Mateusza apostoła. — Wtorek, 22 września, św. Maurycego męczennika. — Środa, 23 września, św. Tekli panny. — Czwartek, 24 września, św. Gerarda biskupa. — Piątek, 25 września, św. Kleofasa męczennika. — Sobota, 26 września, św. Cypryana i Justyny.

Adorację Najświętszego Sakramentu mają następujące parafie: 20 września Włoskiejewki. — 21 września Xiąż. — 22 września Żerków. — 23 września Kotów. — 24 września Mikorzyn. — 25 września Mikstat. — 26 września Parzynów.

Kartka do zamówień „Przewodnika” na pocztę, bez Słowa Bożego za 70 fen. lub też ze Słowem Bożem za 85 fen.

Niniejsze kartki prosimy odciąć i jedną zużyć dla siebie, drugą podać znajomemu z zachętą do prenumeraty.

Bestellschein.

Herr
Frau

bestellt _____ Exemplar des:

Przewodnik Katolicki, Ausgabe A. (ohne Słowo Boże) à 70 Pf.
Przewodnik Katolicki, Ausgabe B. (mit Słowo Boże) à 85 Pf.
aus Posen, Nachtrag 1 Seite 15.

Quittung.

Obige _____ Mk. _____ Pf. sind heute richtig bezahlt

_____, den _____

Kaiserliche Post _____

Bestellschein.

Herr
Frau

bestellt _____ Exemplar des:

Przewodnik Katolicki, Ausgabe A. (ohne Słowo Boże) à 70 P.
Przewodnik Katolicki, Ausgabe B. (mit Słowo Boże) à 85 P.
aus Posen, Nachtrag 1 Seite 15.

Quittung.

Obige _____ Mk. _____ Pf. sind heute richtig bezahlt

_____, den _____

Kaiserliche Post _____